Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 48. Nowy Targ, dnia 28 listopada 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM. administracji: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje nie zaklejone są wolne od opłaty pocztowej

Etyka murzyńska.

Es As rozpisał się szeroko o moralności czyli etyce, powymieniał różne jej rodzaje i stopnie, ale nic nie napisał o etyce murzyńskiej, o której się często słyszy, a nie rozumie się, co to ma być? Otóż, aby przerwane czy już urwane wywody Es Asa tym drobiazgiem uzupełnić, tak sprawę wyjaśniam.

W wiosce murzyńskiej żyje dwóch sąsiadów; nazwijmy ich Mbata i Nkija. Jeżeli Mbata zakradnie się w nocy do szopy Nkiji i porwie mu cielę, zabije i zje, to potem przyjaciołom opowiada w tajemnicy, jakiego to czynu bohaterskiego dokonał. Kiedy potem Nkija za jakiś czas zupełnie to samo uczyni Mbacie, to ten wobec tych samych przyjaciół, domyślając się, że nikt inny tego figla mu nie wypłatał, tylko Nkija, przezywa go podlcem, łajdakiem, rzezimieszkiem, trupojadem i wysila całą twórczość językową, aby określić czyn, który u sąsiada poczytuje za zbrodnię, a u siebie za cnotę.

Taką murzyńską etykę mają też narody europejskie. Taką etykę np. mieli Krzyżacy, którzy zabierali ziemię Prusakom, wydzierali im mowę, pozbawiali ich wolności. Taką etykę dotąd mają potomkowie tych Krzyżaków dzisiejsi Prusacy, którzy odebranie im ukradzionego Pomorza i Śląska nazywają niesprawiedliwością polską. To nas przekonywa, że ta murzyńska etyka jest też wśród białych niby kulturalnych narodów.

Gdy Polska była rozdarta i gnębiona, najgorzej z Polakami obchodzili się Prusacy i Moskale; wydzierali ziemię, karali wrogo za polskie słowo i dążyli wszystkiemi sposobami do wynarodowienia Polaków. Nawet uczeni nadużywali swej powagi, aby udowodnić, że na Śląsku niema Polaków ani na Mazurach, bo tam się mówi po śląsku i po mazursku. Słusznie nazywaliśmy to zbrodnią. Teraz się karta odwróciła, Polacy mają państwo, a w jego granicach mają inne narody; Ukraińców i Białorusinów, którzy nam dużo przysparzają kłopotów. Dotąd u nas nie można ustalić sposobu, jak z Ukraińcami i Białorusinami postępować. Jedni każą ich czem prędzej spolszczyć, inni chcą im osobne państwo stwarzać. Jeżeli jedni drugim zarzucają romantyzm, to drudzy pierwszym tę osławioną etykę murzyńską; z tego wynikałoby, że i w Polsce są ludzie, którzy w polityce mają swoją etykę, nazywaną przez siebie nacjonalną, a przez przeciwników murzyńską. Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta; gryzą się między sobą Polacy, a Berlin i Moskwa ręce zacierają, bo im łatwiej w Polsce szerzyć komunizm.

Europa się nudzi: wyczerpała swą twórczość i już nic nowego nie umie wymyśleć. Dlatego wprowadza na szeroką skalę muzykę, tańce, obyczaje, wychowanie murzyńskie. Dziś tańczy się tylko po murzyńsku, tylko po murzyńsku się gra i bawi. Nasze całe życie nastraja się na modę murzyńską; kobiety po miastach wnet jak murzynki chodzić będą tylko w opaskach na biodrach, a dzieci będą tylko postrzegać zmysłowo,

bo myślenie będzie ustawowo karane jako niedosięgalne u murzynów.

Co też dziwnego, że przy takiem umurzynieniu Ewangelja jest zgoła niezrozumiała; jakoś prędzej możnaby się pogodzić z wiarą muzułmańską — spadamy widocznie z poziomu kulturalnego do stanu jakiegoś pierwotnego, dzikiego barbarzyństwa. Dzieduszycki, Zdziechowski, Gorlicki twierdzą, że Europę zgniłą zaleją ludy czarne i żółte. Dziś po Europie jeżdżą uczeni Hindusi, którzy naukowo dowodzą, że narody białe mają cywilizację obłudną, że tu właściwie panuje szatan, ubrany w Barankową suknię, że Europa musi upaść, a ze Wschodu przyjdzie zbawca. Tu moda hinduska zwana teozofją zyskuje sobie w miastach coraz więcej zwolenników.

Na takie rozmyślania sprowadziła nas etyka murzyńska. Dużo dałoby się powiedzieć nietylko o hinduskiej nauce, ale i o chińskim pozytywiźmie tj. naszej przerażającej przyziemności. Nietylko mamy modę murzyńską, bo wszelakie dzikości nas się czepiają. *Tromta Drata.*

Budżet Ministerstwa Rolnictwa, a szkoła rolnicza na Podhalu.

Preliminarz budżetowy Min. Rolnictwa na rok 1927/28 wynosi w dochodach 9,927.000 zł., zaś w wydatkach 32,860.000 zł. W porównaniu z rokiem 1926 jest on zmniejszony tak w dochodach jak i rozchodach. Na uwagę zasługuje zmniejszenie liczby urzędników tak centrali jak i władz jej podległych o 111 osób. Zmniejszą się także wydatki na akcję zwalczania zaraźliwych chorób zwierzęcych, a wszczególności zarazy płucnej oraz wydatki na odszkodowanie za zwierzęta padłe i zabite co razem wyniesie około 1,600.000 złotych. Oszczędność tą należy zawdzięczać dobrym rezultatom już osiągniętym na tem polu przez wytężoną działalność organów weterynaryjnych w roku 1925 i 1926. Podniosą się natomiast wydatki Min. Rolnictwa na podniesienie hodowli zwierząt domowych. Kredyt przewidziany na ten cel wynosi 7 mil. zł. Większe kredyty przewidziane są też na uruchomienie dalszych państwowych szkół rolniczych oraz organizację około nowych samorządowych szkół rolniczych. Na rok 1927 przewiduje się całkowite otwarcie około 20 szkół rolniczych państwowych i 85 samorządowych. Podniosą się zaś dochody Min. Rolnictwa z lasów państwowych o jakie 5 miljonów i wynosić mają 43.010.000 zł.

Czytając liczby powyższe przeznaczone na szkoły rolnicze, zapyta się niejeden Podhalaniec, co słychać ze szkołą rolniczą na Podhalu, o którą zabiega się od roku 1919. Trafiają się jednak na Podhalu ludzie, którzy uważają, że szkoła taka jest conajmniej niepotrzebna (Ale ci sami narzekają na zacofaną gospodarkę rolną). Sąd ten jest zupełnie mylny, a polega on na nieznajomości zamiarów Min. Rolnictwa, które pragnie założyć na Podhalu szkołę odrębnego typu, śmiało rzec można typu ściśle podhalańskiego. Szkoła taka miałaby na celu wykształcenie nie tylko na rolnika zdolnego, wydobyć z ziemi podhalańskiej większe dochody niż dzisiejszy góral, ale uwzględniałaby ona gospodarstwo hodowlane, a zatem podniesienie hodowli krów i owiec, co wpłynęłoby na zapoczątkowanie akcji w dziedzinie mleczarstwa i serowarstwa, które to gałęzie są conajmniej zacofane na Podhalu Szkoła ta dążyłaby również do uświadomienia góralskiej młodzieży o konieczności zwrócenia uwagi na gospodarstwo hotelarskie w znaczeniu szwajcarskiem, gdzie ludność miejscowa a nie obcy ciągną dochody z letników i turystów. Taka szkoła uwzględniająca aż trzy kierunki, byłaby pierwszą w Polsce i przypominałaby dziesiątki szkół szwajcarskich, szwedzkich, francuskich i włoskich. No juści, że starzy górale nie chcą słyszeć o niczem nowem, ale z nimi gadać szkoda, bo młode pokolenie góralskie musi iść za wzorem zagranicznych górali a nie czekać, aż obcy do reszty zabiorą z pod nosa wszelkie źródła dochodu, jakie Podhale może dać swej ludności, a nie daje jedynie dlatego, że nasi górale tak niechętnie skłaniają się ku nowym i wypróbowanym postępom w dziedzinie gospodarstwa górskiego, jakie widzimy na Podhalu. A próby te warto robić, bo dają już w roku namacalne korzyści. Wystarczy tylko zapytać się tych, którzy postępowo uprawiają ziemniaki, ile oni zebrali w tym roku ziemniaków z kawałka gruntu lepiej i umiejętniej obrobionego? Ale postępowy sposób obrabiania gruntu jest zupełnie inny, niż ja widziałem u mojego ojca, z którym musiałem pracować aż do czasu ukończenia szkół w Nowym Targu. Jeżeli górale nie chcą wierzyć obcym tak zwanym „panom“ (choć do prawdziwych panów daleko im bardzo) to powinni więcej wierzyć synom góralskim, którzy na to chodzili do szkół, by się czegoś przecież nauczyć i z wiadomościami podzielić się z braćmi, którzy do szkół nie chodzili.

Wracając do szkoły rolniczej na Podhalu trzeba jeszcze raz podkreślić, że jest ona potrzebna a korzyści widoczne okażą się wtedy, gdy ona zacznie ziemię podhalańską uprawiać i kiedy pierwsi jej wychowankowie zaczną osiągać z gospodarstwa podhalańskiego lepsze wyniki niż dzisiejsi górale. Aby szkoła ta przyszła do skutku trzeba, by Rada Powiatowa zdecydowała nareszcie sprawę 11 morgów na Kokoszkowie pod Nowym Targiem (pismo Min. Roln. z dnia 1/IV. 1926. L. 1619/R. 4), a wtedy Min. Rolnictwa pieniądze na budowę da. Podhalaniec Szymański, wizytator szkół rolniczych w Polsce, interesuje się tą sprawą bardziej niż na Podhalu myślą.

Dr. Franciszek Pajerski.

Wołanie do rodziców i gospodarzy.

Ziemia nasza skalna powoli układa się do snu, już zaczęły się przedługie wieczory. Wszyscy kupią się koło domu. Co robi młodzież, co wyszła już ze szkół?

Spychają coś koło domu przez dzień, a wieczorami się nudzą, zabijają czas plotkami wiejskiemi, schodzą się chłopcy na karty, zaglądają do karczem i ryczą rozgłośnie po wsi. Rodzice i gospodarze, czy zastanowiliście się, co z takiej młodzieży niedługo będzie? Czy wiecie, że takie próżnowanie jest matką wszelkiego złego! Rola zostawiona odłogiem zarośnie chwastami, tak i młodzież zostawiona całemi wieczorami bez zajęcia będzie się uczyć kradzieży, rozpusty i różnych występków. Młodość szybko mija, czas uchodzi i nie wraca, ale to co wyrzeźbi w sercu to zostanie na zawsze. Młodzież uczyła się parę lat w szkole, lecz czy to wystarczy?

Ileż dziś zła, zepsucia. A czy Wasza młodzież jest dość silną w wierze, czy ma wpojoną głęboką miłość do bliźnich, czy ma pojęcie o Ojczyźnie, czy wie jakie ma obowiązki względem niej?

W tem ważnem zadaniu dają Wam pomoc Wasi nauczyciele, księża i tamtejsza inteligencia. Jak? Gdzie? W bractwach kościelnych, w wykładach niedzielnych przy Ogniskach podhal., a może są w parafji jakie stowarzyszenia chłopców lub dziewcząt. Tam dzieci swe posyłajcie, tam znajdą godziwą rozrywkę, tam będą je kształcić i uszla chetniać ich serca.

Niema nic podobnego, to poproście gospoda-

JANTEK Z.

Władny Gazda Podhala — Wład. Orkan.

(III. Dokończenie.)

A jak powie, to już tak, jakżeby przyłatał. — Bo ma swój rozum! Wójtowski łeb! Nie na wszy... — Ou, wicie — powiadali — z panami se żyje jak pan brat. Stanie se, bywa, przed starostwem, panowie nadskakują, a on nic. Częstują go, czem zdołą. I strasznie radziby go widzieć, co raty przeraty! A on ino łbem kiwa i nos rękawem ociera. — Ze starostą, to wam tak bedzie gadał, jak ja z wami. — Bo ma swój honor, — Wójtowski honor! Nie na kpy..." Sprawy gminne wzięli w harendę sami i jak Suhaj powiedział, tak było. Słuchali i bali się władzy tej wszyscy, prócz jednego Franka Rakoczego, który z polityką starych, zbutwiałych pniaków, chłopów-kapitalistów dbających tylko o swoje rady, wcale się nie zgadzał. On stawał w obronie biednych mas, w obronie gazdów-komorników, i o ich słuszne prawa walczył otwarcie i śmiało — w pierś piersią bił o nowe zasady. On właśnie, Franek Rakoczy, parobczak śmigły i dorodny, o bronzowej wiecznie zadumanej twarzy, ze strączkami czarnych włosów a przy tem mądry i pełen idei jest głównym bohaterem rzeczonej powieści. Kocha się w córce Suhaja Hanusi — ale cóż? On ma tylko dwoje rąk, a do tego z ojcem jej żyje w niezgodzie. Wprawdzie ma dostać wypłat od szwagra, ale to rzecz niepewna. Więc godzi się ciąć ubocz całą, za co ma dostać trzy stówki. Z żalem okrutnym w sercu ciął Franek ubocz, czując, jak wielką krzywdę narodom leśnym wyrządza, tyle życia zabija... Ale — niestety — musi. Nie pomagają błagania Cyrka, który woła nad Frankiem: „Co robicie? Zastanówcie się przez litość i miejcie sumienie..." „Osądźcie kielo krzywdy zrobiliście światu. Bo nie myślcie jako insi, że las, to jak zboże". „Dyć to świat nie podlejszy od naskiego.." „Przemieszkują tu narody nie głupsze od ludzi.." „Ja was proszę, nie tnijcie... (błaga Cyrek w przyklęku.) Niech ta ubocz stoi. Bo kanyż sie zwierzyna zachroni przed biedą?" Spoglądając w górę szepnął błagalnie: „co tu gniazd po drzewach..." Franka ścisnął już okrutny żal za gardło. „Człeku — zawołał — chyba cię piekło posłało... ja tę ubocz muszę ścinać i muszę ją wyciąć..." „Co ja na to poradzę? Nie mój las, podjąłech sie ciąć, to muszę"

rze Waszych nauczycieli, młodych księży, aby się zajęli Waszemi dziećmi, co wyszły ze szkół. A oni napewno nie odmówią. Miło Wam będzie ojcowie, matki, jeżeli tam dziecko Wasze nauczy się Was szanować, nauczy się zachować w towarzystwie, chłopcy poduczą się ćwiczeń wojskowych, że ułatwione będą mieć pierwsze ciężkie chwile rekruta. Czy nie pięknie będzie, gdy chłopcy ze Związku będą po kolei służyli do Mszy św. w niedziele, gdy jako organizacja staną za baldachimem, jako chór zaśpiewają choć raz na miesiąc w kościele.

Dając im zajęcie i naukę połączoną z przyjemnością, będziecie na starość zadowoleni, żeście swoje dzieci dobrze wychowali. A więc młodzież pozaszkolna do Związków katolickich, ludowych przynajmniej na czas jesieni i zimy! *W. B.*

Przed zakończeniem strajku angielskiego.

Głos codzienny podaje: Strajk angielski, pomimo bohaterskiego oporu górników, pomimo zawziętości przemysłowców, którzy za cel postawili sobie zgnębić i pokonać ten opór i pomimo nadludzkich wysiłków rządu — chyli się jednak mimo wszystko ku końcowi. Boć absurdem byłoby, patrząc na to jedyne w swoim rodzaju potężne zmaganie się kapitału z pracą — zacząć uważać strajk ten jako zjawisko stałe.

Kto z tej walki wyjdzie zwycięzcą, trudno to przewidzieć dzisiaj, można stwierdzić jedynie z całą pewnością, że zwyciężoną będzie Anglja. Zostawmy ją jednak narazie z jej kłopotami pp. Baldwinom, Chamberlainom i Churchillom, a zajmijmy się naszą rodzimą konjukturą. Zastanówmy się, jak po zakończeniu strajku angielskiego będzie się przedstawiał eksport naszego węgla, który dzisiaj jest bodaj jedyną przyczyną naszego aktywnego bilansu handlowego. Posłużą nam wydatnie przy tem dane, zaczerpnięte z wywiadu. udzielonego Pol. Ajencji Publicystycznej przez p. M. Szydłowskiego, b. min. Przem. i Handlu.

Przed strajkiem eksport roczny węgla angielskiego wynosił około 60 mil,. ton, czyli około 5 milj. miesięcznie. Z chwilą powrotu do pracy miljona angielskich robotników górniczych, sytuacja na rynku węglowym ulegnie zasadniczej zmianie, a jednem z następstw tego faktu będzie zmniejszenie się naszego wywozu. Spadek ten

---

Z żalem wieczorami dumał Franek nad oną nieszczęsną uboczą. Trapiły go zbrodnie. jakie — sądził — popełnia w tym lesie a najbardziej żarła go pamięć jednego wypadku: „Ścinając raz jedlę, nie postrzegł, że u samego jej wierzchu w rozłożystych gałęziach było gniazdo orle; dopiero, jak gruchnęła na ziemię, obaczył; wypadły zeń pisklęta na miazgę stłuczone. Żal mu ołzawił serce na ten widok, ale jeszcze większą uczuł żałość, gdy po niejakim czasie zleciała orlica i, kołując ponad lasem, szukała oczyma gniazda. Skoro dojrzała nieszczęście, wydała krzyk dziwny, ścinający przestrachem krew w żyłach człowieka. Zdawało się Frankowi, że mu na łeb spadnie i wdziobie mu się pomstą do samego mózgu." Chcą stłumić w sobie zwiększony ból, z nadludzką już siłą, z żalem wściekłym ciął teraz zieloną ubocz, rąbał zaciekle twarde, jak stal, smreki — a serce bolało... I na jesień ubocz ściął.

Wracał uciesznу w osiedle myślą szukając Hanusi. Wracał z planem przeinaczenia dotychczasowej gminy na nową, w którejby wszyscy, i od rodowych niżsi, poczęli żyć lepiej, bez tylu cierpien Orle jednak myśli Rakoczego przeraziły zbutwiałych zapleśniałych ojców gminy z Suhajem na czele. Uznali go za warjata. Nieinaczej też sądziła już teraz Hanusia, której szły zapowiedzi z „wolim łbem" Cichańskim. Rakoczy z goryczą w sercu wyjechał do Siedmiogrodu, a w roztokach dalej nędza nad biednym narodem wisiała Przygnębiona brać komornicza czeka z utęsknieniem, wielkie żywiąc nadzieje, na powrót Franka. Może stamtąd przyniesie dla nich jakiś jaśniejszy promień? Rakoczy wprawdzie wraca, ale serca zbiedniałe nie pokrzepiły się. Jeszcze jedna próba: Rakoczy godzi się zatknąć krzyż na wieży... już, już dosięga szczytu, gdy nagle.. trzask dał się słyszeć — Franek spadł na ziemię.

Rakoczy to bojownik o nowe, orle Podhale, o nową Polskę, (całkiem na Orkana się podał) w której niema ucisku i krzywdy, w której wszyscy używają jednych praw i wolności. On jest duchem nowego życia, którego zaskorupiały świat Suhajów pojąć nie może.

Podobną, choć zgoła inaczej wysnutą ideję znachodzimy w ostatniej powieści Orkana „w Kostce Napierskim". Pułkownik ten królewski, prawy syn Władysława IV, zjawia się na Podhalu

nie nastąpi wszakże nagle. Można uważać za rzecz pewną, że nie wszystkie 2.800 kopalń angielskich zostaną uruchomione jednego dnia i że upłynie jakieś 2—3 miesiące zanim nasz eksport odczuje na sobie skutki uruchomienia kopalń angielskich. Jest prawie pewne, że w listopadzie, grudniu i styczniu, mając wygłodzoną Europę i konjunkturę zimową będziemy mogli utrzymać nasz eksport na poziomie 1 i pół milj. ton miesięcznie.

W dalszych kalkulacjach musimy się liczyć poważnie tylko z Anglją, ponieważ drugi z kolei kraj eksportujący węgiel — Niemcy, z różnych względów natury technicznej i gospodarczej nie mogą zbytnio powiększyć swej produkcji. Rozpatrując po kolei wszystkie możliwe do zatrzymania na stałe rynki zbytu, możemy je podzielić na dwie zasadnicze grupy: północną i południową. Do rynków północnych należy grupa państw Szwecja, Norwegja, Danja, Finladja, Estonja, Łotwa i Litwa. Pojemność wszystkich tych rynków wynosi około 11 milj. ton rocznie. Możemy liczyć z pewnością — jeżeli nie stanie temu na przeszkodzie zdolność przeładunkowa Gdańska i Gdyni — że będziemy mogli umieścić na tych rynkach do 500 tys ton miesięcznie, czyli około 6 milj. rocznie.

Gdyby nie ograniczona zdolność przeładunkowa naszych portów, moglibyśmy wywozić tą drogą do Rosji około 100 tys. tonn miesięcznie, czyli utrzymać nasz wywóz na północ na poziomie 600 tys. ton miesięcznie.

Do grupy południowej należą: Austrja, Węgry, Włochy, Rumunja, „Bałkany" i Czechy z zapotrzebowaniem rocznem 22 miljony ton.

Na tych rynkach możemy ulokować około 400.000 ton miesięcznie. Dodajmy do tego 2 do 2 i pół. milj. ton rocznie, które może wziąć od nas Rosja, a otrzymamy przypuszczalną cyfrę naszego eksportu na północ, południe, i do Rosji w rozmiarze ok. 1 milj. ton miesięcznie.

Pozostaje kwestja eksportu do Niemiec. W rokowaniach o traktat handlowy z Niemcami musimy zawarować sobie kontyngent miesięczny węgla w wysokości niemniej niż 300.000 co doprowadziłoby nasz wywóz do 1.300 tys. ton.

Przyjmując, że wywóz roczny naszego węgla po zawarciu traktatu z Niemcami wynosić będzie około 15 milj. ton, a konsumcja wewnętrzna około 21 milj. ton, dochodzimy do wniosku, że cała nasza produkcja w parę miesięcy po strajku angielskim wyrazi się w cyfrze 35 milj. ton. Cy-

---

w celach werbunkowych. Chce on wyzwolić chłopski naród z pod jarzma ucisku, "chce mu dać władztwo, aby z tej rzeczy dziś szlacheckiej stworzyć prawdziwą i potężną Rzecz-pospolitą". Więc Kostka to także bojownik o wielką ideję odrodczą, o nową, ludową Polskę, w której nie byłoby, jak wtedy, stanowych wyższości — byłaby rzecz pospólna, dla wszystkich. Ideja jednak Kostki była zawczesną (XVII wiek) i dopiero dziś rzeczywistością się staje.

A przypatrzmy się i podumajmy nad takiemi powieściami jak „Komornicy" czy „Pomór", jak dramat „Skapany świat" czy nowele „Nad urwiskiem." Czytając je łza ciśnie się gwałtem do oka, bo zaiście płynąca tam fala życia chłopskiego, to fala łez i nędzy, powolne konanie.. „Ślepe jaszczurki nędz, gady okrutnych klątw i wężе zawiści" zewsząd, z każdego kąta wyzierają. Są jeszcze inne rzeczy, jak zbiór nowel „Miłość pasterska„, „Wesoły dzień", „Wesele Prometeusza" „Herkules nowożytny.." jest dramat „Ofiara" przedstawiający zmagania się ludu podhalańskiego w r. 1846 — jest tragedja „Wina i kara" gdzie młody gazda popełnia grzech sodomski z córką nieślubną, a kara za to spada na prawą jego, w niczem niewinną, żonę.

Wszystko to nie są obrazki przedstawiające sielankowe życie wsi, choć tu i tam jaśniejszy uśmiech zabłyśnie, są to straszne, krew w żyłach mrożące tragedje, rozgrywające się pod powierzchnią obojętnego (napozór) życia. Nie każdy je zna, nie każdego to trapi, a ono po bliższem przyjrzeniu się, straszne jest to ludzkie piekło... przerażające.

Orkan poznał je dobrze, poznał do cna chłopską duszę i najsubtelniejsze dźwięki jej strun. Sam chłopski syn, od malućka na życie to patrzył z rodnego porębskiego osiedla w którem do dziś dnia na ojcowiźnie gazduje.

Stąd, z orlej siedziby, uważnie obserwuje budujący się zrąb nowej Polski, która winna być — jak chciał Kostka, jak dumał Rakoczy — rzeczą dla wszystkich jednako pospólną. Stąd, by nie stać się biernym tylko widzem, daje wskazania jak zakładać węgły o sile niewzruszalnej, granitowej. Sam staje do budowy i zaczyna od węgła podhalańskiego, który ma być wzorem zakładania innych. Bowiem w sercach swych pragniemy wszyscy, iżby ta ziemia rodna podhalańska, przez swoją tradyclę i jej zachowanie, ołtarzem, bogów siedzibą, w świątynnym gmachu Rzeczypospolitej była.

fra ta nasz kraj jest stanowczo za niska. Powinniśmy dążyć, a mamy wszelkie dane po temu, by podnieść produkcję węgla w ciągu paru lat najbliższych. Na drodze do dalszej ekspansji poza względami natury wewnętrznej i gospodarczej stoi tylko kosztowny transport.

Sądzić jednak należy, że rząd użyje wszelkich środków, aby koszta transportu obniżyć do minimum przedewszystkiem przez jaknajkrótsze połączenia kolejowe z naszemi portami. Sądzimy też, że bez używania gorących apelów rząd pójdzie tą drogą trzeźwej, rozumnej kalkulacji.

Listy.

Wspomnienie.

I znowu w gronie nas młodych Podhalan śmierć uczyniła wyrwę — spadła gwałtownie, niespodzianie, zabierając nam jednego z serdecznych kolegów: Jaśka Mrożka z Czarnego Dunajca. Dopiero wszedł w szeregi starszego społeczeństwa, obejmując przed paru miesiącami pierwszą posadę, studja miał już niedługo całkowicie skończyć, gdy śmierć nieubłagana przerwała wszystko. Rośnie mogiła za mogiłą. Dzień przed naszą maturą gimnazjalną uderzyła w nas, jak grom, wieść o tragicznej śmierci kol. Ludwika Pawluśkiewicza. W dwa lata później ubył z pośród nas Bolek Jarosz z Jordanowa — nie zdołał skończyć zamierzonych studjów na politechnice lwowskiej. Przed rokiem pochowaliśmy w Klikuszowej jednego z najserdeczniejszych Kolegów-Podhalan, Jaśka Parzygnata z Lasku. Był już na ukończeniu studjów uniwersyteckich, lecz przeznaczenie pokierowało inaczej. Przed paru dniami doniesiono mi o tragicznej śmierci Adama Kohna, który wespół z nami gimnazjum kończył.

Dziś (18 listopad) dowiaduję się znowu o świeżej mogile, w której legł nasz serdeczny Czarnodunajczanin. Nie dało Ci wej, Jaśku nasz, przebyć twardej drogi, którą zazwyczaj iść muszą synowie chłopscy Podhala. Przemogło Cie i wzieno na zawsze.

Nad mogiłą podumali ze łzą i pożegnali Cię po raz ostatni, imieniem młodych Podhalan, Twoi najbliżsi Koledzy.

Spij-że, Jaśku, spokojnie. „Niech Ci w mogile tej będzie i lekko i dobrze. *Ant. Zachemski.*

Wydaje więc Orkan głęboko pojęte i na wszystkie strony rozważone „Listy ze wsi“, których tom pierwszy społeczność polska radosnym poklaskiem witała. Wagę ich zaznaczyłem już wyżej: katechizmem, elementarzem podręcznym są one zwłaszcza dla tych, co idą między lud ze światłem. Tom drugi lada dzień pewnie się ukaże. Będą to już pozytywne, płomienne wskazania, będzie rzut, program na najbliższe jutro (I ostatnia rzecz „Warta“ ma charakter wskazań programowych.) Część tego programu słyszeliśmy w lecie, na jubileuszowym Zjeździe Podhalan w Szaflarach, kiedy Orkan „uniesią“ ducha zaklął wszystko, przemienił w słuch . . . Dał zew-apel do wszystkich ziem Rzeczypospolitej. A słowa rwące uczuciem, płomienne, ciskał w serca, jak bogi ciskają swe gromy. Dał hasło programu odrodzenio wego, zwanego dziś regjonalnym, ku czemu ziemia nasza dość dawno już kroczy. Kierunek pochodu tego znaczy Orkan, bo on nie kto inszy skrzesał pierwszą iskrę, która bardziej zapalne serca rozogniła, stowarzyszyła w Związek.

I dziś iskra ta zgasić się już nie da — ogień rózrósł się, spotężniał, płomienieje już jasno po wiejskich osiedlach. „Ogniska“ stają się coraz większą ozdobą wsi, jej naturalną potrzebą.

Teraz więc Orkan, jako władny gazda, który wziął na się odpowiedzialność za przeszłość tej ziemi, który i teraźniejszości kierunek wyznacza przez swoją władę i orle wskazania, może rozejrzeć się po swojej krainie; z dumą wpatrywać się w płonące wici, które lada dzień mogą w Porębę zawinąć . . ,

Gdyby tak Czorsztyn wicią tą zajaśniał; pewnieby — jak ongiś Kostka — z murów zamku cisnął do naszych serc ognisty pozew-nakaz:

„Tak zawdy, ponad ziemią,
Orłowym nieście się szumem!
Trumienni — w śmierć oniemią,
Żywi — ztatrzeją w dumę!“
He, Boże! kieby wej . . .

Raduje się w sercu młode Podhale, bo ma wskaz i Wodza swojego, który tę nad wszystko ukochaną Ziemię podhalańską, radby wespół z nami dźwigać „ku progom słońca“, by z tej wyży podniebnej promieniowała wokół i hyrem i sławą.

Koniec.

ODROWĄŻ, w listopadzie b. r.

W niedzielę, dnia 7 listopada, odbyła się u nas w pięknie przybranej sali szkolnej, podniosła uroczystość.

Zaraz po południu zebrali się dzieci szkół z całej parafji, wraz z nauczycielstwem, jak również i parafjanie aby złożyć miejscowemu proboszczowi, księdzu Karolowi Paluchowi, życzenia imieninowe. Zasłużonego Solenizanta powitał chór dziecięcy. — Po odśpiewaniu, nastąpiło składanie życzeń, przez dziatwę szkolną.

Zaiste wzruszający był to widok: dokoła twarzyczki dziecięce z oczkami wyrażającemi przywiązanie i miłość, swemu czcigodnemu Duszpasterzowi, w głębi zaś młodzież i starsi gospodarze. Z kolei zabrał głos Józef Dusza, podnosząc z uznaniem ciągłą Jego pracę nad podniesieniem, tak moralnym, jakoteż i materjalnym swej parafji, owocem której chcćby założenie kasy Stefczyka, Kółka Rolniczego, Stowarzyszenia Młodzieży Kat., nie mówiąc już o założeniu bractw tercjarskich.

Wzruszony mówca, ze łzami w oczach dziękował księdzu Proboszczowi, za długoletnią ciężką pracę nad podniesieniem parafji, oświadczając, iż prosić będą Pana nad Pany, aby jaknajdłużej zachował im Go w czerstwem zdrowiu.

Po długim jeszcze szeregu powinszowań, w odpowiedzi, podziękował zebranym ksiądz Paluch, za miłą i naprawdę serdeczną niespodziankę, nadmieniając, iż zawsze starał się powierzone swej pieczy „owieczki" wieść do Boga, jak również do poznania miłości Ojczyzny.

Na zakończenie staraniem żeńskiego Stow. M. K., odegrane zostały dwie komedyjki.

Po odśpiewaniu zaś „Roty", uroczystość, która w duszy obecnych zostawiło niezatarte wrażenie, została zakończoną. *Jur.*

Z Polski i ze świata.

Celem ułatwienia podatnikom spłaty zaległości podatkowych, Ministerstwo Skarbu okólnikiem z dnia 30 września br. — zarządziło, że; za okres czasu od 1 lipca 1926 r. aż do odwołania należy pobierać od wszystkich nieodroczonych, względnie nierozłożonych na raty zaległości w podatkach bezpośrednich i opłatach stemplowych obniżone kary za zwłokę w wysokości 3 proc. miesięcznie, pod warunkiem jednak, że pokrycie zaległości nastąpi do dnia 31 października 1926 r w przeciwnym razie ulga ta nie będzie stosowana i kary za zwłokę będą liczone za powyższy okres tj. do 30 czerwca 1926 r. w pełnej wysokości 4 proc. miesięcznie.

Następnie okólnikiem z dnia 4 października br. Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że ulgi, o których mowa w powołanym okólniku, winny być udzielane bez względu na czas powstania zaległości.

Władze skarbowe przystępują do egzekucji nie uiszczonych podatków, których płatność przypadła do dnia 15 listopada br. jak podatek gruntowy za rok bież i przemysłowy od obrotu, osiągniętego w październiku Do 20 listopada przypada płatność II połowy zaliczki na poczet podatku przemysłowego od obrotu za III kwartał br. W ciągu listopada odbywa się wykupno świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych na rok 1927.

Komisja skarbowa do reformy podatków zajmowała się sprawą podatku dochodowego, przyczem ustanowiono zniżyć minimum w ten sposób, by jak najszersze masy brały udział w płaceniu tego podatku. Komisja zajmowała się również sprawą podatku gruntowego.

Moratorjum obowiązujące dla weksli przedwojennych do końca br. nie zostanie przedłużone. Sfery przemysłowo-handlowe, które stoją na stanowisku, że w obecnej sytuacji spłata przedwojennych zobowiązań wekslowych jest niemożliwa, noszą się z zamiarem podniesienia protestu przeciwko tym zamierzanom rządu.

Wszystkie urzędy państwowe otrzymały polecenie aby nie puszczać w obieg monet srebrnych pożółkłych, ale aby je wnosiły do kas skarbowych.

Komisja prawnicza przeciw dekretowi prasowemu. W poniedziałek obradowała komisja prawnicza Sejmu nad wnioskiem nagłym wszystkich klubów w sprawie uchylenia dekretu prasowego. Referent poseł Liebermann (PPS.) podniósł antykonstytucyjność rozporządzenia prasowego i zwrócił uwagę, że dekret ten oddaje orzecznictwo i wyrokowanie w sprawach prasowych w ręce władz administracyjnych, co nie jest zgodne z duchem Konstytucji. W końcu referent zaznaczył, że dla uchylenia dekretu wystarczyłaby uchwała sejmowa, w tym jednak wypadku obrano formę ustawy, ażeby przyspieszyć uchylenie dekretu. W dyskusji przemawiał szereg mowców, którzy wszyscy ostro krytykowali rozporządzenie, wypowiadając się za natychmiastowem jego uchyleniem. Podniesiono również niestosowaną dotąd nigdy praktykę, że przedstawiciel rządu nie zjawił się na obradach komisji, poświęconych tak doniosłej

kwestji. Komisja jednomyślnie uchwaliła wniosek o natychmiastowem cofnięciu dekretu prasowego.

Do Warszawy nadeszła z Niemiec oferta z propozycją udzielenia polskiemu przemysłowi drzewnemu pożyczki 6 milj. dol. na wykonanie dostaw drzewa do Niemiec, pod warunkiem, że przemysł polski uzyska od rządu polskiego zawieszenie projektu podwyżki taryf kolejowych, przynajmniej na przeciąg 2 lat i że nie nastąpi żadna zmiana w taryfie celnej na niekorzyść Niemiec w ciągu tego czasu.

Warszawa. Dnia 6 bm. na nowo wybudowanej linji Kalety—Podzamcze rozpoczął się ruch towarowy tranzytowy, który stale się będzie powiększać. Otwarcie ruchu towarowego na tej linji ma olbrzymie znaczenie dla eksportu węgla, gdyż odciąży się w ten sposób inne linje i ominie niemiecki węzeł kolejowy kluczborski, przez który polskie transporty węgla musiały przechodzić. Od dnia 15 maja 1927 r. ruch na tym odcinku zarówno towarowy, miejscowy i tranzytowy, jak i osobowy będzie unormowany całkowicie.

Ministerstwo skarbu komunikuje, że konsulat generalny Rzeczypospolitej w Nowym Jorku zajmuje się obecnie obroną praw posiadaczy przedwojennych polis amerykańskich zakładów ubezpieczeniowych „New York Life Equitable".

Angielski Generał Zachwycony Krakowem i Tatrami. W jednym z ostatnich numerów londyńskiego miesięcznika „Headway" ukazał się interesujący artykuł pióra b. szefa sztabu generalnego angielskiego i znanego publicysty gen. Maurice'a, poświęcony Krakowowi i Tatrom, które gen. Maurice zwiedził podczas swego pobytu w Polsce we wrześniu br., jako uczestnik kongresu Fidac'u. Kraków i jego pamiątki wywarły na gen. angielskim duże wrażenie; nazywa on nasz gród „prześlicznem, historycznem miastem". Tatry i nasza dumna, rasowa ludność góralska, która zachowała jeszcze swój starodawny strój, jako codzienne ubranie, a nie jako pokaz dla gości, wywołały u gen. Maurice'a słowa niekłamanego zachwytu. W barwnych słowach opisuje gen. Maurice wycieczkę do Morskiego Oka. Wspomina dalej o tatrzańskich wyprawach zmarłego lorda Bruce'a i zachęca narciarzy angielskich, aby przyjeżdżali do Zakopanego, gdzie znajdą "równie dobry śnieg i równie wspaniałe słońce, jak w Engadynie, i to za cenę kosztów o połowę mniejszych". Najwięcej miejsca poświęca gen. Maurice sprawie utworzenia z Tatr Parku Narodowego. Projektodawcom tego dzieła, będącego „jedynym w swoim rodzaju i głęboko zachęcającym sposobem rozwiązywania problemów granicznych", nie szczędzi gen. Maurice słów głębokiego uznania. — „Przez uregulowanie międzynarodowego problemu granicznego, a równocześnie przez zabezpieczenie trwałej opieki i ochrony cennej faunie i florze — pisze dalej gen. Maurice—oddali Polacy i Czesi podwójną przysługę Europie. Będzie to pierwszy międzynarodowy Park Natury, powstały w Europie."

Z Incjatywy Prezesa Rady Nadzorczej Państwowego Banku Rolnego odbyła się w dn. 11 b. m. konferencja przedstawicieli świata rolniczo spółdzielczego z członkami Rady Nadzorczej i Dyrekcji tegoż Banku. W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele szeregu spółdzielni związków i syndykatów rolniczych z całego kraju. Przedmiotem konferencji była sprawa zaopatrywania drobnego rolnika w nawozy sztuczne, która prowadzona w ostatnich paru sezonach przez Bank Rolny, wywołała w prasie głosy, niezadowolenia, zwłaszcza ze strony świata spółdzielczego. W toku obrad zostało wyjaśnione, że jakkolwiek sprawa aprowizowania rolnika w środki produkcji leży we właściwym zakresie działania spółdzielczości rolniczej to jednak Bank Rolny prowadzeniem akcji nawozowej starał się przyzwyczaić drobne rolnictwo do używania nawozów sztucznych, a tem samem przygotowywał grunt dla przyszłego zwiększenia obrotów Spółdzielczości Rolniczo Handlowej. Nadto, mając na uwadze interes samego rolnika, starał się swoją akcją dotrzeć tam wszędzie, gdzie słaba dziś stosunkowo spółdzielczość rolniczo — handlowa nie dociera. Wynikiem konferencji było wyrównanie pewnych różnic w zapatrywaniach na tę sprawę między Państw. Bankiem Rolnym i spółdzielnictwem, oraz ustalenie zasady, że zupełne przerwanie w najbliższej przyszłości akcji nawozowej przez Bank uskutecznić się nie da, a to wobec szczupłości sieci spółdzielni roln. - handlowych oraz zbyt małej siły finansowej ich Centrali Skoro te zjawiska ustaną, Bank Rolny będzie dążył do wycofania się w jaknajszybszem tempie z tej akcji.

Pisma niemieckie coraz częściej powracają do tematu wydalenia robotników polskich z terytorjum Niemiec. Pogłoski te zrazu rzadkie i jak gdyby nieśmiałe obecnie coraz częściej ukazują się na łamach różnych pism i choć noszą nieraz cechy półoficjalnych zaprzeczeń to jednak sprawą cała zaczyna być niepokojącą tembardziej teraz w okresie toczących się rokowań polsko niemieckich. Dziesiątki tysięcy robotników polskich z niepokojem śledzi zarządzenia rządu niemieckiego, gdyż

jest to tajemnicą publiczną, iż rząd niemiecki wywiera nacisk na pracodawców w kierunku zwolnienia tych osiadłych od szeregu lat obywateli polskich bez względu na to, że pracowali ciężko przez szereg lat w interesie niemieckiej produkcji rolnej i to w okresie najcięższym dla Niemiec, tj. podczas wojny światowej. Prasa niemiecka dzieli robotników polskich w Niemczech na dwie kategorje: jedna z nich to robotnicy sezonowi, którzy rok rocznie w liczbie około 40 do 60.000 przybywają na wiosnę do Niemiec, oraz powracają w grudniu każdego roku do Polski. Druga kategorja, to dawniej osiedli obywatele polscy. Dziś rząd niemiecki drakońskiemi swemi zarządzeniami ma zamiar rugować tych robotników, skazać ich na poniewierkę lub nędzę, niszcząc i rozbijając ich ogniska rodzinne, nie pomnąc że robotnicy ci przez kilka lat uczciwie a ciężko pracując, nie na taki los sobie zasłużyli. Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, czem się kieruje rząd niemiecki przystępując do wykonania swych zamierzeń i zmniejszając kontyngent polskich robotników o 30 tysięcy. Muszą być jakieś bardzo ważne powody, które ważą dla rządu niemieckiego więcej, niż obawa o rozbicie się rokowań emigracyjnych. Powodów tych można się jedynie domyślać. Oto rząd niemiecki pragnie uzyskać prawo osiedlenia dla tych Niemców w Polsce, którzy od szeregu lat tam mieszkają.

KRONIKA

Komitety jubileuszowe Orkana. Jak nam donoszą, zawiązał się niedawno komitet Jubileuszowy Wład. Orkana na Jordanów i okolicę. Przewodnictwo objął p. dyr. Stokłosa. Dalej, Komitet wyłoniony z miejscowości: Poronin, Biały Dunajec, Szaflary, Zubsuche i Murzasichle, już się ostatecznie uformował z ks. Jakóbem Możdżeniem, proboszczem w Poroninie na czele.

Gwara podhalańska w Krakowie. W zeszłym tygodniu odbył się w Krakowie w starym teatrze „polski wieczór ludowy“, na którym prof. Dr. Nitsch wygłosił odczyt o gwarach polskich, ilustrowany opowiadaniami przedstawicieli danych ziem. Gwarę podhalańską na podstawie K. Tetmajera odtworzył p. Ant. Zachemski, zaś tekst Bartka Obrochty odczytał p. Zawiła z Nowego Targu. I tu mała uwaga. Opowiadania Obrochty, nie oddane w gwarze czysto podhalańskiej, będą zawsze karykaturą. Tego w przyszłości powinno się unikać; dobre władanie gwarą polega głównie na wczuciu się w jej akcent i ducha, co nie każdemu łatwo jest osiągnąć.

„Wiesław“ Brodzińskiego na scenie w Jordanowie. Wielką zasługą Seminarjum tut. jest wprowadzanie na scenę sztuk narodowych i ludowych, co oczywiście pociąga za sobą wiele pracy nad wyreżyserowaniem i inscenizacją, a nie uciekać się do zapełnienia repertuaru różnemi sztuczkami żartami i farsami bezwartościowemi. Kilka naście znakomitych utworów jak i szereg popularnych przedstawień o motywach ludowych, swoistych, znakomicie odegranych przez zgrany zespół amatorski, zapewniły występom Seminarjum na dłuższy czas powodzenie. Jordanów jest jednem z niewielu miasteczek, które lubi chodzić na przedstawienia, na czem przedewszystkiem zyskuje kasa. Rzadko, a może nigdy nie przytrafiło się, aby sala świeciła pustkami. Na „Wiesławie“ sala była przepełniona, kasa więc dopisała, amatorzy jak na początek z ról wywiązali się dobrze, to wszystko odniosło podwójny sukces. Reżyserja spoczywała w rękach wytwornych znawców sztuki prof. Marfiaka i prof Kursy St. Część muzyczną doskonale oddali prof. Żuk (fortepian), M. Mirek (wiolonczela) J. Grzywacz, Szwaja (skrzypce). Wiele zdolności aktorskich jak; dobra mimika, odpowiednia dykcja głosu, swoboda ruchów wykazała Panna Wisia Ruinicka rzęsiście oklaskiwana. W roli Haliny występowała pna J. Mazurkówna. Miły głos przy śpiewie jak i duże zacięcie dramatyczne każą rokować znakomity talent. Postać Wiesława (E. Sobkowicz) wypadła bardzo efektownie. Dużo talentu zdradza p. Mrugaczówna Marysia Wojdé. Dobrą gestykulacją i trafną mimiką zwracały uwagę Wrężlewiczówna, Majchrówna, Majezanowski. Typ swata Jana odważył wiernie p. Czeczutko, organisty zaś p. M. Knysz. Jedną rzecz chwalebną można było zaobserwować tj. zapał nie chwilowy i stałą chęć tak u starszych jak i u młodszych. Stwierdzić to można przeglądając bilans przedstawień, odczytów, wieczorków urządzanych przez Seminarjum — Podziękować należy dyrekcji seminarjum za obfitą stronę duchową i prosić o dalszą pamięć.

Karol Mirek.

Pomnik Chopina w Warszawie. Ubiegłej niedzieli odsłonięto w Warszawie pomnik największego polskiego mistrza tonów, Fryderyka Chopina. W uroczystości wzięli udział p. Prezydent Mościcki, ks. kard. Krakowski, wicepremjer Bartel z ministrami, marszałkowie Sejmu i Senatu, ambasador francuski, poseł włoski oraz liczni przedstawiciele świata artystycznego i prasy.

Przed wyborami do Rady Miejskiej w Jordanowie. Dwa miesiące prawie mija, kiedyto w „Gazecie Podhalańskiej" miałem zaszczyt przedstawić Czytelnikom Radę Miejską w Jordanowie, tu dzież zaznajomić ich „z zasługami" jakie owi radcy na polu rozwoju albo raczej zastoju rozwoju dla naszego miasteczka położyli. Opinja tutejsza okazywała wiele, wcale słusznego, niezadowolenia i mimo tego, że pilnie śledziła każdy krok Rady, a śledzenie to trwało przez lat tylko 14, — zupełnie nie wytropiła śladów jakiejkolwiek pracy, — wobec więc takiego stanu rzeczy, poczęła się domagać rozwiązania Rady i przeprowadzenia wyboru nowej Rady „Gazeta" zaś „Podhalańska biorąc słuszne interesa obywateli w obronę, artykułem zamieszczonym dwa miesiące temu postawiła sprawę na ostrzu noża — nie pozostawało więc nic innego do czynienia jak tylko przeprowadzić wybory, co wkrótce się ma stać. Nie chcę wskazywać osób, któreby były w przyszłej Radzie najpożyteczniejsze, znają je wszyscy, dodam tylko tyle, że nauczeni doświadczeniem nie powinniśmy lecieć na lep obiecanek i nie dawać wiary różnym krzykaczom, bo znamy wszyscy przysłowie „że krowa co wiele ryczy, mało mleka daje" i drugie „że głupi tak dużo gada, iż niema czasu na myślenia", — głosować więc wszyscy powinni na ludzi poważnych a mądrych, rzutnych. Jedna tylko osoba zasługuje na wyróżnienie, osoba p. burmistrza Kukli. On sam jeden pracował niemal za całą Radę, swojem taktownem zachowaniem, energją i bezinteresownością zyskał sobie uznanie i zaskarbił wdzięczność tak, że wybór jego ponowny na burmistrza jest zapewniony. O tem jak wypadną wybory, czy odbyły się w spokoju, zanosi się bowiem na walną kampanję tworzą się koła ect. o tem napiszę, co sądzę, będzie dość interesujące.

(*Maczek*)

Najstarsze drzewo na świecie. Istnieje w Oaxaka w Meksyku. Jeżeli nie jest ono najgrubszem, ma jednak wymiary olbrzymie, pień jego bowiem ma 40 metrów obwodu na wysokości człowieka. Konary, gałęzie toną w ogromnem morzu liści, bo ten czcigodny senjor drzew jest w całości zielony i ma, uwzględniając jego poważny wiek, nadzwyczaj bujne ulistnienie. Doświadczeni botanicy zapewniają, że ten cyprys (bo drzewem tem jest cyprys) żyje od przeszło pięciu tysięcy lat. Mieszkańcy okoliczni uważają go za świętego, a żołnierze wojska meksykańskiego pełnią przy nim honorową straż.

Czarny Dunajec. — W starem piecu... Pewna stara mężatka, matka dwojga dzieci, chciała zmienić męża i miejsce pobytu i uciec od męza z kawalerem do Kanady. Na podróż niebyło, więc co nie uradzili: „Sprzedaj, mówi kawaler do starej, swoją część, co ci dali rodzice na wiano i pieniądze będą na drogę". Baba się zgodziła, sprzedała grunt za dolary naturalnie, dała 200 dolarów kawalerowi, on sobie pokupił ubranie, rękawiczki, babę zostawił, a sam wyjechał nie do Kanady tylko w niewiadomem kierunku. Starej się to z początku podobało, że będzie dobrze zarabiał bo stolarz, dobrze umiał heblować meble. Teraz ją zamierzają zrobić lekkomyślną, ale naco to, kiedy już nic niema. Szkoda tylko, że ten stolarz naciągnął i innych porządnych obywateli, bo przez tę podróż nie odstawił roboty, a pieniądze pobrał. Kto się ma kochać, niech się kocha w starej babie ale, co ma pieniądze. *Swój.*

IV. Wystawa drobiu, gołębi, królików, owiec, kóz, psów, ryb etc. połączona z ogólno-polską akcją rybną odbędzie się w dniach od 5 go do 9-go wł. grudnia br. w ujeżdżalni i pawilonach koszar Henryka Dąbrowskiego przy ul. Zwierzynieckiej l. 26 w Krakowie pod protektoratem Władz polityczno administracyjnych, wojskowych i municypalnych.

Wystawa ta ma na celu tylko propagandę i podniesienie hodowli odpowiednich ras drobiu i zwierząt gospodarstwa domowego oraz zaznajomienie szerckich warstw hodowców z różnymi gatunkami, hodowanymi w kraju i zachęcenia hodowców do hodowli właściwych i pożytecznych ras, co niewątpliwie przyniesie znaczne korzyści sferom rolniczo gospodarskim.

To też uwzględniając również i pouczenie hodowców, jakie rasy i jakie gatunki przynoszą najwięcej korzyści. Komitet urządza w czasie trwania wystawy 4-ro dniowy kurs hodowlano weterynaryjny w osobnych salach, na którym fachowi prelegenci wygłoszą szereg odczytów z zakresu hodowli i higjeny każdego działu

eksponatów, nadto z zakresu chorób zwierzęcych ich zapobieganie i leczenie; kurs ten obejmować będzie także dział handlowy produktami domowego inwentarza. Z uwagi na powyższe zwracamy się z prośbą o zachęcanie wybitnych hodowców do obesłania wystawy i ewentualnie zorganizowanie zbiorowej wycieczki zwiedzających, tem więcej, że tak wystawcy jak również zbiorowe wycieczki zwiedzających korzystać będą z 50% zniżki ceny jazdy koleją.

Hindenburg w niełasce u ekscesarza Wilhelma. Według doniesień jednej z gazet niemieckich, rozegrało się w Doorn, miejscu pobytu ekscesarza Wilhelma, bardzo ciekawe zajście. Mianowicie szambelan v. Oldenburg został zaproszony przez ekscesarza na śniadanie. Podczas gdy inni goście znajdowali się w salonie, ekscesarz nawiązał rozmowę polityczną z Oldenburgiem. W pewnej chwili zaczęli mówić o Hindenburgu, a gdy szambelan wyraził pogląd, że Niemcy powinni mieć uznanie dla starego marszałka Hindenburga, ponieważ mimo swego podeszłego wieku wziął na siebie ciężar prezydentury, Wilhelma ogarnęła nagle wściekłość i w gwałtownym przystępie gniewu porwał się z miejsca, wołając: „Jesteście wszyscy zdrajcami!“ Następnie ekscesarz wpadł jak bomba do salonu i wydał rozkaz, aby nie podawano do stołu. Goście Wilhelma musieli opuścić Doorn z próżnemi żołądkami.

ŻARTY.

U DOKTORA.

Mojsie: Proszę pana, panie doktorzu, ja mam potrojne chorobe, czy pan doktor umie leczycz potrojne chorobe?

Doktór: Takiej chorobe niema na cały szwat.

Mojsze Kapelusz: Ja mam takie chorobe.

Doktór: A co pann brak? — Gdzie pana boli?

— Nu, ja mam kołki w bziuchu, klucze w głowie i bycze serce, czy to nie potrojne chorobe?

Do elektrowni miejskiej przyszedł stary chłop za robotą

— Co umiecie? Pyta urzędnik — syćko — brzmiała odpowiedź.

— To wiecie co, to damy wam robotę. Będziecie nosić wodę w przetaku — zadrwił urzędnik ze starego.

— Niech ta bedzie. Niech panocek naleje wody do przetaka, to wyniesym.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy nam w naszem nieszczęściu swe współczucie wyrazili, składamy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać“.

Dr. Bernard Kohn z Rodziną.

Podziękowanie.

WPanom Mecenasowi Dr. Tadeuszowi Dąbrowskiemu i Dr. Bronisławowi Miarze w Czarnym Dunajou

składam szczere i serdeczne podziękowanie za ich prawdziwą, godną i bezinteresowną obronę w sprawie karnej wobec nieuzasadnionych napaści na moją osobę na tle miejscowej polityki.

Zwłaszcza serdecznie dziękuję WPanu Dr. Bron. Miarze za Jego cierpliwość w czasie 4 ech kilkugodzinnych rozpraw, za Jego rzeczowe, nadzwyczaj sumienne i z chlubą Jego zaszczytnego zawodu przygotowanie i przeprowadzenie samej obrony,

Siuty Wojciech.

Bł. p.

Dr. Rudolf Hammerschlag

długoletni lekarz w Szczawnicy, były lekarz okręgowy w Krościenku, zasłużony działacz społeczny, zmarł po krótkiem cierpieniu licząc lat 63 w Szczawnicy dnia 20. listopada 1926 r.

RODZINA.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Borka w Nowym Targu